

Najtrudniejsze

Umówili się ze mną w restauracji Neptun na warszawskiej Saskiej Kępie. Przed wejściem uwagę przechodniów przykuwał biały Ford Mustang. Jego właściciel, Grzegorz Markowski, w towarzystwie kolegi z zespołu, Dariusza Kozakiewicza, czekał w środku. Dostojni jubileaci trzydziestolecia Perfectu postanowili uczcić nowym albumem. O pracy nad płytą XXX opowiadali mi popijając tylko colę.



ROZMOWA Z GRZEGORZEM MARKOWSKIM
I DARIUSZEM KOZAKIEWICZEM

W NAPRAWDĘ PIĘKNYCH MIEJSCACH

Grzegorz, kiedy rozmawialiśmy kilka miesięcy temu, przy okazji premiery płyty *Markowski/Sygitowicz*, powiedziałeś że zdecydowałeś się nagrać ten album między innymi po to, by zmobilizować do pracy nad nowym repertuarem kolegów z Perfectu. Podziało?

GRZEGORZ MARKOWSKI: No zobacz (śmiech).

DARIUSZ KOZAKIEWICZ: Udało mu się (śmiech).

MARKOWSKI: Dwa tygodnie po wydaniu tamtej płyty Darek powiedział mi: *Wiesz, ile mam piosenek?* A nie słyszałem tego dziewięć lat (śmiech). Mówiąc poważnie: nie wiem, czy to miało bezpośredni wpływ, ale to była jakaś taka „kropka nad i”. Bodziec, który spowodował, że Dario przyszedł i powiedział: *Grzegorz, no w końcu kiedyś musimy tę płytę zrobić*. Dla publiczności, której na szczęście zawsze jest dużo na koncertach. Niezależnie, czy są to koncerty sponsorowane czy biletowane. Graliśmy w Stanach, w Kanadzie i zawsze były to pełne sale. A graliśmy w naprawdę pięknych miejscach. Na przykład w teatrze na Broadwayu, gdzie wszystko jest na najwyższym poziomie światowym. Tydzień temu wróciliśmy z Essen, gdzie graliśmy w dużej hali dla ośmiu tysięcy słuchaczy. Więc to było także zobowiązanie wobec tych ludzi, a także wobec nas. Abyśmy śpiewali te swoje pięćdziesięcioparoletnie pośladki i sami sobie udowodnili, że nie tylko przeszłość. Że jeszcze coś musimy ze sobą zrobić. Oczywiście, przychodzi pewien marazm: gdy się odbiera wynagrodzenie

za koncert i ono jest godne, to nikt się do wysiłku nie pali. Ale udało się. Poprosiłem Darka, aby wziął to w swoje ręce. Zresztą on jest kierownikiem muzycznym zespołu Perfect, odkąd tylko się w nim pojawił... I on to fantastycznie nie przygotował. Darek wziął na plecy – nie przesadzam – dziesięć ton piosenek, psychicznego ciężaru z nimi związanego, i nosił to przez rok. Mając żonę, dziecko, grając koncerty. Podolał temu fantastycznie.

WSZYSTKO SIĘ ZMieniŁO

Co spowodowało, że aż sześć lat – bo tyle upłynęło od wydania płyty *Schody* – nie mogliście zabrać się za nagrywanie nowego albumu?

KOZAKIEWICZ: Powodów było dużo. Poza naszym ogromnym lenistwem – ukazywały się reedycje kolejnych płyt, nagrywaliśmy DVD *Z wtorku na środę* i *Symfonicznie...* To trochę nam zabrało czasu. Poza tym ta ilość koncertów – bo gramy mniej więcej dwa, trzy koncerty w tygodniu... W połączeniu z wyjazdem i powrotem zajmuje nam to cztery dni. I trudno się czasami zmobilizować. A praca nad płytą wymaga poświęcenia. Ogromnego poświęcenia. Wszystkich. I trwa właśnie mniej więcej około roku. Mam nadzieję, że to się udało. Najważniejsza co nas teraz czeka, to opinie naszych fanów, dziennikarzy, naszych przyjaciół i znajomych. To też jest dla nas ważne. Bo to, że wkłada się w to tyle pracy, wcale nie oznacza, że piosenki będą odpowiednio przyjęte.

MARKOWSKI: Straszliwie trudno jest walczyć z przeszłością. Czy jest w ogóle możliwe, aby The Rolling Stones zagrali coś lepszego niż *Satisfaction*? Ale próbuj. Mówi się, że oni nagrywają tę samą płytę od 45 lat. Że

starają się ścigać sami ze sobą. A to jest najtrudniejsze. Najgorsze, co może być dla psychiki. Czy można zrobić coś lepszego niż numery jak *Autobiografia*, *Nie płacz Ewka* czy *Niewiele ci mogę dać*? A w dodatku w czasach, kiedy zmieniła się mentalność, zmieniło się wszystko? Kiedy wyszliśmy z biedy, staliśmy się krajem w miarę bogatym... Kiedy słowo „Solidarność” stało się słowem, które już nie kojarzy się najlepiej... Szczególnie młodym ludziom. Bo to zostało rozbite, ten piękny ruch został zbrukany przez codzienność... Jak mówi Janina Ochojska, z którą wywiad czytałem w prasie, w roku 1992, w czasie wojny w Jugosławii, gdy chciała porzucić dzieci po Europie – głównie po Francji – miała trzydzieści tysięcy telefonów od osób chcących pomóc. Bo to był taki czas solidarności w Europie. Dziś tych telefonów byłoby kilkadziesiąt. Wszystko się zmieniło. A potrzebujących pomocy dzieci nie ubyło... Więc mentalnie jesteśmy w innym biegunie. Myślę też,

takich czasów... Dario napisał tak dużo pięknej muzyki na XXX, że może teraz powiedzieć: *Za ładna!* (śmiech). Generalnie gramy to, co chcemy, bo nie ma potrzeby, abyśmy grali coś, co nam nie pasuje. Tak więc filtrował to Dario, a potem Bogdan Olewicz, który napisał wszystkie testy – oprócz *Trzeba żyć*, który napisał Bogdan Loebel (*To jest blues, do którego zaśpiewania zaprosiłem taką znaną artystkę, Patrycję Markowską* – komentuje Markowski ze śmiechem – przyp. mk). Następnie byli faceci ze studia, którzy nas nagrywali, czyli Marcin Trojanowicz i Sebastian Piekarek. No a na końcu byłem ja. Pięciu gości przyglądało się więc każdej z tych piosenek. I wszyscy uznawaliśmy, że warto je nagrać. Ale nasze media to wielki znak zapytania. Zawsze dla mnie takim tego dowodem jest piosenka *Niepokonani*. Nagrana, zostawiona, po ośmiu miesiącach ktoś ją wyciąga z albumu *Geny*, zaczyna grać na antenie i robi się ona hitem na miarę *Autobiografii*. Nikt się tego nie spodziewał.

trochę trudniejsze. To schlebienie dziś ludziom, to jest zabieg dość parszywy. Wyjaławia słuch. Nie zmusza do jakiegokolwiek wysiłku, do refleksji... Jak sięgnąłem po *Wilka stepowego* Hermanna Hesse, gdy miałem siedemnaście lat, to przebrnąłem przez kilkanaście kartek. Ale jak przeżyłem kawałek życia i, pamiętam, byłem na urlopie, to przeczytałem to przez trzy dni i trzy noce. Miałem z tego wielką psychiczną rozkosz. Z muzyką jest podobnie. Choć nie możemy narzekać. Nam się jakoś wszystko układa. To, że nie musimy zmuszać się do kompromisów, jest bardzo ważną rzeczą. Młodzi, debiutujący, muszą polować na różne rzeczy, na gusta, na czas piosenek, na to wszystko, co pozwala im zafunkcjonować. Natomiast my jesteśmy w takiej sytuacji, że nie nie musimy, tylko robimy swoje. Spodoba się, to fajnie. Nie, to też fajnie. Będzie oczywiście żal, będzie przykro. Ale mam nadzieję, że ktoś ten album kupi, posłucha i nie będzie rozczarowany.

Dariusz Kozakiewicz,
Jacek Krzaklewski, Grzegorz Markowski,
Piotr Szkudelski i Piotr Urbanek.



że trudniej jest w XXI wieku utrzymać się na rynku. Bo dziś, aby zwrócić uwagę szerokiej publiczności, trzeba wchodzić w obyczajowość, zrobić skandal. A myśmy taką drogą nigdy nie szli... My kilka lat temu nagraliśmy płytę *Schody*, która jest bardzo wartościowa, ma piękne teksty, ale jest dość mroczna, ciężka, piosenki trwają dłużej niż trzy i pół minuty. I żadne radio nie pochyliło się nad tą płytą. Znajdź w sobie motywację, byusiać i zrobić następą! Dzisiaj sprzedaż piętnastu tysięcy egzemplarzy płyty to już jest sukces. To mniej więcej równoważy, ile wydałeś na nagranie. Ja nie mówię, żeby było jak dwadzieścia lat temu. Gdy Urszula i Staszek Zybowski nagrali *Białą drogę*, udało im się za to wybudować dom. Ale to się sprzedawało w ilości kilkuset tysięcy. Ja nie chcę mówić o sprawach finansowych, bo my, Perfect, żyjemy bardzo godnie. Ale też nie chcielibyśmy do tego interesu dokładać. Bo wydajesz płytę i mówisz: *O Boże, brakuje czterestu tysięcy. No dobra chłopaki, zrobimy ściepę* (śmiech). Jakbyśmy sobie sami opłacali własny byt muzyczny! Jest w tym jakiś niedosyt. Czy radia będą tę nową płytę grały? Zobaczymy. Dożyliśmy

KOZAKIEWICZ: Tak bywa. *Dom wschodzącego słońca* w wykonaniu The Animals to był numer, który podobno nawet nie miał w ogóle wejść na płytę. A stał się ogromnym hitem.

NIC NIE MUSIMY

Co do *Autobiografii*, to zdaje się też dosyć długo się przebijala, zanim stała się przebojem?

MARKOWSKI: Wtedy, gdy graliśmy koncerty, ludzie znali *Ale wkoło jest wesoło*, *Nie płacz Ewka*, *Lokomotywa z ogłoszenia*, *Bazancie życie*. Zbyszek Holdys puszczał to z taśmy przed koncertem tak cichutko. A potem wchodziliśmy na scenę i graliśmy nowe piosenki. Nikt tego nie chciał słuchać. Były protesty. *Iść precz, Autobiografia* przechodziły bez echa! Ogromnie nam pomogła wtedy radiowa Trójka. Piotr Kaczkowski, nasz guru od gustów muzycznych. To był dla nas najważniejszy człowiek w Polsce. I gdy puścił we fragmentach *Autobiografię*, to dopiero wtedy ludzie uwierzyli, że jeśli daje to Kaczkowski, to musi być dobre (śmiech).

Dziś brakuje w radiowych rozgłośniach ludzi o takim autorytecie, jaki miał wtedy – i ma do dziś – Kaczkowski...

MARKOWSKI: Bo wiesz, on przynosił swoją muzykę. Dziś masz te playlisty. Jak można dać grupie stu czy dwustu osób utwor i decydują, czy będzie to się grało czy nie? Gdyby to miało dotyczyć każdego rodzaju sztuki, to w teatrze nie byłoby Grotowskiego, Van Gogh byłby nieznanym... Nie byłoby żadnej abstrakcji, awangardy, niczego co jest

Skąd wybór na współproducentów płyty akurat Trojanowicza i Piekarkę?

KOZAKIEWICZ: To był mój wybór. Wiedziałem, że oni się tym zajmują, a że się przyjaźnimy, wiedziałem, że na nich można liczyć. To są młodzi, bardzo prężni ludzie, mający pojęcie o tym, co się dzisiaj dzieje w muzyce. Nie chodzi o koniunkturę, o modę, ale wiedziałem, że można na nich polegać. Wspólnie realizowaliśmy produkcyjnie muzykę. Ja też niewiem chwile słabości, więc nie decyduję sam o wszystkim tak od początku do końca. Raczej lubię słuchać, co inni mają do powiedzenia, jeśli chodzi o formę czy sprawy brzmieniowe. Mieli nawet uwagi dotyczące tekstów. Odegrali więc ogromną rolę.

WIEM, DLA KOGO TO ROBIĘ

A jak jest z kompozycjami? Były zbierane przez lata, czy są to rzeczy napisane niedawno?

KOZAKIEWICZ: Te piosenki powstały w miarę niedawno. Ja zawsze mówię, że muzykę się tworzy tak, jak pozwala na to powietrze, w którym się znajduje. Ja nie słucham płyt, śledząc co jest modne, ale mam ogólny pogląd na to, co się dzieje w muzyce. Jak mówiłem, te utwory powstały niedawno, a niektóre wręcz na bieżąco. Jak *Nie na darmo*. Gdy układam utwory, to zawsze wyobrażam sobie Grzegorza na scenie. Jego barwę głosu, jego ruch i wtedy mi jest łatwiej. Bo wiem, dla kogo to robię. Nie mam ustalonej techniki komponowania. Przychodzi moment, że łapię jakiś szlagwort albo linię melodyczną i albo to się uda rozwinąć w ciągu pięciu minut, albo to się nie uda w ogóle.

To dość różnorodny album. Są proste, rockowe riffy, spod znaku AC/DC czy może Free – jak w *Czy to ja*, są rzeczy nastrojowe, podniosłe – jak finałowy *Dar*, ale też w utworze *Nie pytaj* pojawia się reggae...

KOZAKIEWICZ: My zawsze graliśmy reggae. Na przykład na płycie *Śmigło*. To jest fajny rytm, lubimy ten reggae'owy puls. Akurat jeśli chodzi o to reggae z *Nie pytaj*, nie chcieliśmy, aby było takie marleyowskie, ale żeby miało jednak zabarwienie rockowe. Myślę, że to wyraźnie słychać.

MARKOWSKI: Jest takie „policyjne”. The Police odegrali przecież dużą rolę w zaadaptowaniu reggae do muzyki rockowej. Fascynacje tym było słysząc potem i we wczesnym *Perfectu*, i w *Lady Pank*, i w paru innych popularnych polskich kapelach. Bo my wszyscy nasiąkliśmy tą muzyką i to w nas siedzi... Darek oczywiście wiedział dokładnie, co chce zrobić, ale jest także element niepewności. Reżyser dźwięku albo ma zamkniętą buzię, bo uważa, że dzieło jest skończone, albo w trakcie nagrania mówi, że tę gitarę potraktować inaczej czy zagrać troszkę inny akord. I wówczas zaczynasz się denerwować... Trzeba mieć jednak w miarę precyzyjną wizję tego, co ma być na końcu, a to nie zawsze możliwe. Na przykład blues *Trzeba żyć*, który zaśpiewałem z Patrycją, zagraliśmy akustycznie. Darek bardzo pięknie nałożył gitarę akustyczną. Ja to wtedy śpiewałem taką łamaną angielszczyzną, jeszcze nie było tekstu. Gdy już był polski tekst i przyszedłem do studia, to się okazało, że ta tonacja wymaga nie takiego miękkiego śpiewania, jak było na demo – musiałem to zaśpiewać z dużą pasją, dużym żarem, bardziej ekspresyjnie. Nastąpiła więc szybka zmiana aranżacji. Bo akustyki okazały się za miękkie do mojego darcia mordercy. Trzeba było więc zamienić je na elektryki. A to już zupełnie inna bajka. Inny sposób grania, inny sposób myślenia.

MAM Z TEGO SATYSFAKCJĘ

Powiedziałeś niedawno w jednym z wywiadów: *Patrycja boi się takiego rodzinnego obrazka: tatusia i córka wspólnie śpiewających. Uważa, że to może być zbyt sentymentalne, za słodkie, cukierkowane, a jednocześnie postrzegane przez ludzi jako chwyt marketingowy. A jednak jeszcze raz udało się przekonać ją, abyście zaśpiewali razem, na płycie *Perfectu*...*

MARKOWSKI: Powiem ci prawdę. Ja chciałem zaprosić do tego nagrania Ewelinę Flintę. Zaśpiewaliśmy kiedyś razem na koncercie *Idź precz*. Ona bardzo mi się podoba jako kobieta, a jeszcze bardziej jako artystka (śmiech). Została obdarzona fantazyjnym głosem. I powiedziałem: *Dario, może byśmy zrobili to z Ewelinką?* A Dario: *No, przecież masz córkę. I gdy to usłyszałem, pomyślałem: Wyrodney ojciec, szuka kogoś, zamiast poprosić dziecko*. Patrycja z kolei miała obawy. No co, nowa płyta *Perfectu* i nagle córka wokalisty śpiewa w jednym z numerów? Ale zaśpiewała ten blues na demo i powiedziała: *Tata, tak mi się ten blues podoba... Zróbnmy go razem*. I tak zostało. Chociaż nie chciałem, aby koledy za rogiem mówili: *Przy prowadził dzieciaka...* Bo kto wie, czy gdybyśmy zrobili tajne głosowanie, nie byłoby czterech głosów przeciw jednemu memu. No może przeciw dwóm, bo jeszcze głos Daria (śmiech).

KOZAKIEWICZ: Nie, ja tu nie widzę nic złego, nikomu to nie robi krzywdy. Ani nam, ani jej. Poza tym Patrycja udowodniła już wieloma płytami swój rozwój artystyczny. Świetnie śpiewa. Obserwuję ją od co najmniej dwunastu lat. Wydawało mi się, że będzie

właśnie fajnie, że to będzie pewien atut. Poza tym, co ważne, to nie jest dla nas ktoś „zupełnie z zewnątrz”. Mam z tego satysfakcję, że utwór fajnie wyszedł. Tutaj nie ma kalkulacji. Chodziło po prostu o to, by nagrać fajną bluesową piosenkę. A Grzesiek dobrze wypada śpiewając z Patrycją.

MARKOWSKI: Ten obrazek, śpiewających razem na koncertach dzieci i rodziców, był dla mnie kiedyś czymś irytującym. W związku z tym, Patrycja się tego bała. Ona oczywiście mogła przybrać jakiś pseudonim i udawać, że nie jest moją córką. Może byłoby jej nawet łatwiej. Bo naprawdę bywało trudno. W Chicago na koncercie jacyś podpici ludzie krzyczeli do niej: *Zaśpiewaj nam „Ewke”*. To musi boleć. Ale zdarzyło się też inaczej. W Zamościu pigciuchopaków po dziesięć lat, tak gadało między sobą:

Komórkę kupię dopiero wtedy, gdy będzie mi potrzebna, by zamówić piwo...



„Gdy wyskoczyliśmy w Essen przed osiem tysięcy ludzi, to znowu poczułem się, jak bym miał osiemnaście lat!”

GRZEGORZ MARKOWSKI

Widzisz tego starego faceta? To jest ojciec Patrycji, tej co śpiewa (śmiech). Autentyk!

Skąd pomyśl, by jeden tekst na płytę, właśnie do utworu *Trzeba żyć*, napisał Bogdan Loeb! Zaważył bluesowy charakter numeru?

MARKOWSKI: Ja się znam z Bogdanem już tyle lat, niezwykle cenię jego pisanie... I poprosiłem

Olewicza, abyśmy zrobili wyłom. Pamiętam, że on był autorem wszystkich tekstów *Perfectu* i że robiliśmy wszystko wspólnie od trzydziestu lat. Ale myśląc o bluesie wiedziałem, do jakich drzwi powinienem zapukać. I stało się fantastycznie. Ogromnie za to Bogdanowi Loebowi dziękuję. Zazwyczaj kontakt z autorami tekstów jest taki, że to jest jakby „namaszczenie”. Zanim autor ci poda tekst, to mówi, co chciał w nim powiedzieć. Natomiast Loeb podaje

mi przez furtkę tekst i mówi: *Zrób sobie z tym, co chcesz (śmiech)*. Ja czasami zmieniam w tekście jakieś słowo, bo akurat mi nie pasuje. A to jest jedyny autor, do którego nie muszę dzwonić i pytać, czy mogę to zrobić (śmiech). Ma do tego dystans, co mi się szalenie podoba. A w dodatku *Trzeba żyć* to ważny tekst, o ważnej wymowie.

Nigdy nie myślałeś o tym, by samemu pisać teksty?

MARKOWSKI: Zastanawiałem się nad tym. Od początku zespołu funkcjonował tandem Olewicz-Holdys i to już było tak poukładane... Tandem się rozleciał, ale nikt nam nie da tyle siły, ile daje nam Bogdan, który jest łącznikiem pomiędzy tym, co było, a tym co jest. Takim pięknym łącznikiem. Pewnie: mogliśmy pisać teksty. Ale czy dorównalibyśmy Bogdanowi?

Nie sądzę, byśmy wspięli się na poziom takiego tekstu jak *Niepokonani*. To jest działka Bogdana i niech tak zostanie.

HONOR NAS BARDZO OBCHODZI

Pozostając przy tekstach – w *Nie na darmo śpiewasz: Trawa, która poszła z dymem na koncercie Floydów w Pradze...* Na ile jest to prawdziwa opowieść?

MARKOWSKI: Absolutnie jest to wzięte z życia. Ale to autobiografia Bogdana Olewicza. Jednak jesteśmy tym samym pokoleniem, mamy te same ciagoty do grzechu i jego różnych form. Bo tych grzechów jest cała lista. Zawsze mówię, że będziemy się smażyć przez tysiąclecia w czyszcisku (śmiech). To, co śpiewam, to także jest to, o sam myślę. Tylko on to ubiera w piękne słowa.

Olewicz konsultuje czasem z wami to, o czym pisze. Aby to nie były tylko jego wspomnienia, ale także – na przykład – twoje czy kogoś innego z *Perfectu*?

MARKOWSKI: No, przecież doszło do tarć. Doszło do

////
**„Nie słucham
 płyt, śledząc co
 jest modne, ale
 mam ogólny
 pogląd na to,
 co dzieje się
 w muzyce.”**

**DARIUSZ
 KOZAKIEWICZ**

ostrego śpięcia, kiedy Bogdan napisał coś, co nam niespecjalnie odpowiadało. I na parę jego tekstów nie zgodziliśmy się. A to nie jest przyjemne. Mammy to swoje ego, każdy nosi buławę w tornistrze. I mówisz do kolegi, przyjaciela: *Stary, ja tego nie wezmę, bo ja to sobie inaczej wyobrażam.* Tworzył dzieło przez dwa, trzy tygodnie i to idzie w niwecz. Ale musimy być ze sobą szczerzy. I trzeba też dążyć do kompromisów. Zresztą Bogdan także czasami nam mówił: *Słuchaj, ta muzyka mnie zupełnie nie rusza. Nie mogę nic do tego wymyślić.* I też musisz to przełknąć. Myślisz: *Ja siedziałem nad tym trzy miesiące w piwnicy, po dwie godziny dziennie, a jego to nie rusza? To co on ma za duszę?!* (śmiej). *Może to dam komu innemu do napisania tekstu?* Ale oczywiście tego nie robimy.

KOZAKIEWICZ: Trzeba mieć dużo tolerancji.

Często przy pierwszym czytaniu czy słuchaniu coś nie wchodzi. Czasami było tak, że przynosiłem coś Bogdanowi i wydawało mi się, że on to od razu zaakceptuje, a stawało się inaczej. Mówił mi: *Nie, to zupełnie nie tak.* Po czym za miesiąc przychodził i mówił mi: *Słuchaj, ale to jest kawałek!* I tak samo jest z tekstem. Trzeba odczekać i jeszcze raz się temu przyjrzeć. No i Grzegorz musi czuć, że to jest „jego”.

MARKOWSKI: Bogdan napisał kiedyś tekst, na który nie zwróciłem uwagi. Pada tam taka fraza: *Co mnie honor dziś obchodzi...* (w utworze *Co mnie wszystko to obchodzi* z płyty *Geny* – przyp. mk). On opisuje tu oczywiście pewien styl dzisiejszego życia. Ze kiedyś był Bóg, honor, ojczyzna, a dzisiaj jest śniadanie, obiad, kolacja. Patrycja mnie kiedyś zapytała: *Tata, faktycznie honor cię nie obchodzi?* Pomyślałem sobie: *Kurcze, nie powinienem tego tekstu śpiewać.* Bo niby śpiewam to w cudzysłowie, ale ktoś może to odebrać bezpośrednio. Powiem ci szczerze, że żałowałem, iż nie zwróciliśmy na to uwagi nagrywając ten numer. Bo honor nas bardzo obchodzi.

JAK BYM MIAŁ OSIEMNAŚCIE LAT

Tytuł płyty przypomina, że w tym roku przypada trzydzieści lat od powstania rockowego wcielenia grupy. Z tej okazji 13 marca w katowickim Spodku daliście specjalny, jubileuszowy koncert. Jak to wspominać?

MARKOWSKI: Zajebista produkcja! Szef techniki Wiesio Janiszewski, Adaś Książek odpowiedzialny za oświetlenie, Robert Torz i Jerzy Oliwa, nasi akustycy, i management Agnieszka Jaworska i Adaś Galas – to są ludzie, których nie widać. Oni trzy miesiące siedzieli nad zaprojektowaniem sceny. Było to zrobione w kształcie gitary. Zaczynaliśmy akustycznie, na „gryfie”. Potem odsłaniała się pozostała część gryfu i kawałek gitary – i to była część elektryczna. W końcu odsłaniała się cała gitara, a z tyłu siedziała orkiestra. Wszystko było pięknie oświetlone! I przyszło dziewięć tysięcy ludzi! Czego można chcieć więcej? Pęka ci serce, mózg staje i autentycznie chce ci się płakać ze wzruszenia. Dzisiaj trudno jest namówić ludzi na wydanie pieniędzy... Dlatego po czymś takim człowiek się jeszcze trzęsie przez dwa tygodnie. Ja ten koncert śpiewałem jeszcze nocami przez kolejny tydzień. W końcu musiałem wypić pół litra, aby się od tego uwolnić.

Powiedziałeś niedawno: *Jestem człowiekiem żyjącym przeszłością. Co właściwie miałeś na myśli?*

MARKOWSKI: Żyję przeszłością, bo przeszłość dała mi ogromnie dużo. Choć na tę moją przyszłość, już nie taką długą, także się cieszę. Bo mam nowe wyzwania... Dostałem właśnie naszą nową płytę, której jeszcze nie słuchałem. Pójdę do domu, walnę sobie podwójnego łyskacza i się powzruszam. Cieszę się na koncerty, które mamy zagrać. Ale też sobie zdaję sprawę, że z wiekiem energii jest coraz mniej. Choć gdy wyskoczyliśmy w Essen przed tych osiem tysięcy ludzi, to znowu poczułem się, jak bym miał osiemnaście lat!

Grzegorz, słyszałem o twojej niechęci do pewnych wynalazków, bez których już nie można sobie wyobrazić nowoczesnego życia. Komputer kupisz dopiero wtedy, gdy whisky będziesz mógł zamówić tylko przez internet?

MARKOWSKI: Dokładnie! I komórkę dopiero wtedy, gdy będzie mi potrzebna, by zamówić piwo (śmiej). Wcześniej nikt mnie nie zobaczy z tym urządzeniem. To jest taki mój cichy bunt przeciwko obiegowi informacji, brudom, które pokazują się w internecie. Przeciwno temu zafałunieniu, nie patrzeniu w oczy, braku rozmów, wysyłaniu sms-ów i nie wysyłaniu kartek z pozdrowieniami z podróży. Przeciwno temu, że się nie pisze listów. Gdybyśmy pojechali do Paryża karocą, to podróż trwałaby trzy tygodnie, spotkalibyśmy po drodze wiele fantastycznych kobiet, zjedlibyśmy dużo dobrego jedła i wypili dużo dobrego wina. A dziś w Paryżu jesteśmy za dwie godziny i nic z tego nie wynika. Oprócz tego, że wszyscy jesteśmy coraz bardziej nerwowi i spięci. I chyba smutniejsi. To jest taka moja forma protestu.

rozmawiał: **MICHAŁ KIRMUĆ**

zespołu Unique. Jak czytamy na okładce: *materiał zarejestrowano w pełni na żywo, bez zastosowania techniki wielośladowej*. To słyhać. Surowe, toporne brzmienie nie razi jednak aż tak bardzo, wręcz sprzyja stylistyce retro, jakiej hołduje ten zespół.

Unique bowiem upodobał sobie zimne, nowofalowe brzmienia, co słyhać już od pierwszego *Nie płacz mam...* Ten sam fason mają choćby *Głosy* czy *Spełniony sen*. Ciekawie wypada śpiewający po polsku męsko-damski duet wokalny. Dużo do powiedzenia mają instrumenty klawiszowe. Zespół sprawnie posługuje się też estetyką bliższą rock 'n' rolla (*Samotny Blues*), klimatem maanamowym (*Szafot*) czy motywami arabskimi (*Sahara*). Efektownie wypada w jednym z najostrzejszych utworów z zestawu, w dynamicznym *Kamiennym sercu*. Czadu dają również w – stosownie zatytułowanym – numerze *Hałas*. Natomiast dziwne wrażenia wywołuje początek kompozycji *Cichy płacz*, coś w rodzaju poezji śpiewanej skrzyżowanej z Joy Division. Potem już jednak proponują ostre riffy...

Album *Podróż w nieznane* to podróż sentymentalna dla słuchaczy lubiących rock z połowy lat 80. I amatorskie, „bootlegowe” nagrania z Jarocina sprzed lat...

ŁUKASZ WEWIÓR



**PERFECT
XXX**

Polton

★★★★

Raz po raz; Hej, ty; Nie pytaj; Czy to ja; Musisz tańczyć; Miętowy smak dobrych dni; Wyżej; Trzeba żyć; Nie na darmo; Nie kręci mnie; Dar ■ Skład: Grzegorz Markowski - voc; Dariusz Kozakiewicz - g; Jacek Krzaklewski-Stanisławski - g; Piotr Urbanek - b; Piotr Szkulski - dr ■ Produkcja: Dariusz Kozakiewicz, Bogdan Olewicz, Marcin Trojanowicz i Sebastian Fiekarek

Ta łacińska trzydziestka w tytule płyty może sugerować, że mamy do czynienia z jakimś albumem retrospektywnym. Nic z tych rzeczy. Po sześciu latach (które upłynęły od wydania *Schodów*), Perfect wreszcie uporał się z nagraniem nowej płyty.

Dariusz Kozakiewicz, główny kompozytor, z autorem tekstów Bogdanem Olewiczem, przygo-

tował zestaw piosenek, które nie powinny nikogo zaskoczyć. Nie brak tu wyrazistych, mocnych, prostych utworów, jak choćby *Czy to ja*, z riffem, który równie dobrze mógłby ozdobić jakiś utwór AC/DC czy Free. Albo motoryczny, ekspresyjny i bardzo udany *Wyżej*. Dynamika i energia spod znaku dawnego Perfectu jest też słyszalna w *Nie kręci mnie*.

Obecny Perfect ma trochę większą skłonność do ładnych melodii, jak w rozpoczynającym ten album *Raz po raz* lub w *Hej, ty*. Ale charakterystycznie akcentująca gitara, wnosi coś z klimatu The Police, nieobcego „dobremu, staremu Perfectowi”. Jeszcze dalej w tym kierunku podążają w przebojowym reggae *Nie pytaj*. Najbardziej lekko i trochę nietypowo jak na ten zespół robi się za sprawą *Musisz tańczyć*, faktycznie latynosko-tanecznej kompozycji. W tej piosence Kozakiewicz puszcza oko do fanów, w finale serwując akord-zagrywkę z *Nie płacz Ewka*.

Zupełnie innego kalibru jest *Miętowy smak dobrych dni*, z ciekawą, trochę orientalizującą partią gitary. Na oddzielne omówienie zasługuje też blues *Trzeba żyć*. Nie tylko dlatego, że jest to jedna z dwóch piosenek, które na ten album skomponował Grzegorz Markowski (druga to *Wyżej*), a tekst do niej wyjątkowo napisał Bogdan Loeb (o potrzebie przezwyciężania życiowych przeszkód), ale także dlatego, że frontman grupy śpiewa tu z córką, Patrycją Markowską. Piękny, emocjonalny duet. Ten rodzaj emocji pojawia się też w finałowej, podniosłej piosence *Dar*, ze smyczkową aranżacją w tle i wspaniałą gitarową solówką.

Jeśli zaś chodzi o teksty Bogdana Olewicza: sporo w nich sentymentalnego spoglądania wstecz. Zdarza mu się wspominać miłość, która przeminęła (*Nie na darmo*). A w *Darze* podsunął Markowskiemu takie oto słowa: *Dzień za dniem bliżej mi, tam skąd nie wraca nikt/ Wciąż wabi mnie sceny blichtr, ja skaczę aż opadnę z sił... Oczywiście ciągle w jego tekstach jest bunt przeciw otaczającej nas rzeczywistości: *Może ja jadłem inny chleb/ Może księgi czytywałem nie te/ Patrę w ekran i pytam się/ Czy świat na głowie to jedyny nasz wkład? (Raz po raz)*.*

Długo przyszło czekać na XXX. Miło jednak przekonać się, że Perfect ciągle jest w dobrej formie.

MICHAŁ KIRMUĆ